Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena pojedynczego numeru 25 groszy

Rok III. | Nowy Sącz, dnia 21 czerwca 1931. | Nr. 25.

GŁOS PODHALA

aktualny tygodnik powiatów: gorlickiego, grybowskiego, limanowskiego, makowskiego, nowosądeckiego, nowotarskiego i żywieckiego

POD KIEROWNICTWEM KOMITETU REDAKCYJNEGO.

Adres Redakcji i Administracji: Nowy Sącz, ul. Szwedzka 8.

Własne oddziały redakcyjne na całem Podhalu. Redaktor naczelny przyjmuje codziennie od 5 — 6 popołudniu.

Godziny urzędowe Redakcji: od 10—11 przedpoł. i od 4—6 popołudniu.

PRENUMERATA: Miejscowa miesięcznie wraz z dostawieniem do domu: 1 zł. Zamiejscowa: miesięcznie 1·20 zł. Wpłacać na konto czekowe Administracji.

Konto czekowe PKO. 409.090 — TELEFON Nr. 210.

CENY OGŁOSZEŃ: Ogłoszenie zwykłe za 1 mm. 40 gr., w tekście 50 gr., przed tekstem 80 gr. — Kolumny ogłoszeń zwykłych składają się z trzech szpalt. — Przy miesięcznem wzgl. dłuższem ogłoszeniu znaczna zniżka.

FARBOWANE LISY.

Dokonana ostatnio zmiana gabinetu wciąż jeszcze spędza sen z oczu zblokowanej opozycji. Przyjąć ona musiała raz na zawsze do wiadomości, że w momentach zmiany osób a nie systemu rządu — nikt nie pyta o zdanie „konwentu senjorów sejmowych“ i nikt nie zabiega o względy groźnych w epoce przedmajowej leaderów partyj i mafijnych zespołów. Przełknąwszy tę gorzką pigułkę pięcioletnich już doświadczeń, próbuje jednak opozycja wyzyskać momenty zmian personalnych w rządach obozu Marszałka Piłsudskiego dla niewybrednych zgoła, demagogicznych harców. Snuje pajęczynę plotki i insynuacyj dokoła osób, wysuniętych w danym momencie na czoło jak i dokoła zagadnień, królujących aktualnie nad całokształtem życia publicznego.

Tą nieodmienną koleją rzeczy — i tym razem puszczono w ruch wszystkie co tęższe nowaczyńskie języki. Karmiono niewybrednych czytelników bajeczkami o rzekomych „gotujących się w obozie rządowym... razłamach“, o rzekomych „tarciach i wewnętrznych walkach“. Alarmowano opinję kłamstwami o bliskim już jakoby „powrocie kursu inflacyjnego“ skarbowej polityki rządu. Nie oszczędzono — oczywiście — i tych programowych przemówień, które przed forum parlamentarnego Klubu BB. wygłosili obaj premjerowie, pp. Sławek i Al. Prystor, a następnie wiceminister skarbu Starzyński.

Przemówieniom tym należy się z pewnością bliższa uwaga. Są one bowiem ważnem wydarzeniem politycznem. Na podkreślenie zasługuje już sam fakt ich wygłoszenia. Nowy gabinet skorzystał z pierwszej sposobności, by — nazajutrz niemal po objęciu rządów — nawiązać bezpośredni kontakt ze społeczeństwem i narzucić uwadze opinji publicznej te problemy i zagadnienia, które w pierwszym rzędzie będą przedmiotem troski i pracy czynników rządowych. A sama treść przemówień, szczerych i odważnych, ujmujących z całą powagą i poczuciem odpowiedzialności aktualne problemy, jest tak ważka, że wywołać winna donośny oddźwięk w społeczeństwie, pogłębić dyskusję publiczną i nastawić ją na tor właściwy.

Cóż jednak czyni publicystyka opozycyjna, ta sama publicystyka, która tylekrotnie zarzucała rządom obecnym „bezprogramowość“ i „milkliwość“ w sprawie aktualnych zagadnień państwowych? Czy informuje swych zwolenników o tezach, wysuniętych przez przedstawicieli rządu, czy przeciwstawia tym sformułowaniom własną jakąś djagnozę i jakieś własne środki naprawy? Czy próbuje walczyć o programy w atmosferze rzeczowej dyskusji, rozumiejąc powagę chwili i obywatelską odpowiedzialność tych wszystkich, co zabierają dziś głos „de republica emendanda“? Pytanie powyższe nie wymaga — niestety — odpowiedzi. Bo znamy, zbyt dobrze znamy motywy wystąpień opozycyjnych augurów i całą ich dotychczasową taktykę siania zamętu i warcholskiego wichrzenia, choćby z najwyraźniejszą szkodą Państwa, byle tylko rzucić kłodę pod nogi znienawidzonemu rządowi, byle utrudnić mu realizację zamierzeń, byle wywołać w społeczeństwie „kryzys zaufania“.

I obecnie zatem obserwujemy z racji deklaracyj rządowych tę samą nieuczciwą i szkodliwą grę opozycji. Prasa opozycyjna zbywa przemówienia premjerów i wiceministra Starzyńskiego zaledwie kilku słowami, streszcza je w sposób karykaturalny i złośliwy, albo też wyrwany dowolnie strzęp przemówienia „komentuje“ w sposób niezgodny z intencją mówcy, okazujący istotę zagadnienia w krzywem zwierciadle świadomego fałszu. Taką woltą, godną wypranych z resztek uczciwości graczy, jest np. lansowany systematycznie w opozycyjnej prasie swoisty „komentarz“ do tego ustępu z przemówień wiceministra skarbu, w którym ten poruszył zagadnienie tak ważne, jak usprawnienia administracji. W karykaturalnem zafałszowaniu opozycja sprowadza się rzecz całą do opozycyjnego bicia na „alarm“, jakoby rząd w czasie najbliższym miał przeprowadzić daleko idącą, mechaniczną redukcję urzędniczych etatów, że zatem rzekomo gotuje się nowy „zamach“ na urzędnicze rzesze, o ile — oczywiście — opozycja nie zdoła swem „obywatelskiem stanowiskiem“ odwrócić nadciągającej klęski... Plotkarze, udający dobrze poinformowanych mężów stanu, opowiadają szeroko i długo o szczegółach będącej dopiero na warsztacie prac przygotowawczych noweli dla pragmatyki służbowej, a każdy z tych wyssanych z palca artykułów ustawy ocieka oczywiście rzekomą krzywdą urzędników, rzekomą niedolą ich rodzin, łzami zredukowanych itd.

Metody te tak stare, jak zadawniony jest antyrządowy furor opozycji i jej bezwstydne warcholstwo. Sprawa wymaga jednak tem energiczniejszego zdemaskowania i odporu, że chodzi w tym wypadku o koncentryczną obławę opozycyjną na dusze urzędnicze, że zamęt i wichrzenie usiłuje się wprowadzić w szeregi tych, którzy są organem państwowej pracy, którzy swym codziennym trudem tę państwowość realizują, reprezentując ciągłość i starość polskiej racji stanu, niezależną od chwilowych konjunktur i trudności. Sprawa wymaga tem surowszego napiętnowania, że antypaństwowe podszepty — z pewnością bezsilne i nierozsądne w swej krótko wzroczności — wychodzą z tych samych partyjnych jajeczek, które już dawno w okresie posiadania wpływu, usiłowały wodzić za nos urzędnicze rzesze, chlebiąc im bezceremonjalnie — i w sposób równie bezceremonjalny zdradzać najżywotniejsze ich interesy. Narodowa demokracja przecież i jej „mąż opatrznościowy“ p. Zdziechowski — rozpoczęli „sanację“ skarbu od obniżki urzędniczych poborów i od skasowania ruchomej mnożnej w okresie postępującej z dniem każdym dewaluacji złotego i szalejącej drożyzny. Ta sama narodowa demokracja, mając usta pełne frazesów o państwowo-twórczej roli warstwy urzędniczej, zawsze, ilekroć była u władzy, stosowała niesłychany teror partyjny i bezlitosne partyjne rugi, prośbą i groźbą usiłując zagarnąć w swe partyjne sieci ogół funkcjonarjuszów państwowych, by na całości ich prac wycisnąć swój stempel partyjny.

W świetle tych i innych taktycznych „koziołków“ opozycji — obecna próba biblijnego „połowu dusz“ urzędniczych skończy się — oczywiście — zupełnem i kompromitującem niepowodzeniem. Pozostanie tylko dowodem, jakich metod występnych chwytają się opozycyjne farbowane lisy. Bo, co do meritum sprawy jasnem jest, że zagadnienie usprawnienia administracji nie może być rozpatrywane tylko z punktu widzenia doraźnych oszczędności, ale że zazębią się ono o cały szereg kwestyj, rozstrzygających o organizacji Państwa. I może być załatwione tylko etapami, po szeregu prac przygotowawczych, będących zresztą już na warsztacie, — musi przejść przez alembik narad i uzgadniań, w czasie których będzie wzięty pod rozwagę i głos urzędniczych organizacji zawodowych. Zagadnienie usprawnienia administracji stanie się z pewnością przedmiotem troski i pracy rządu. Rozpatrywane będzie w skali interesów państwa i w harmonji z zasadniczemi założeniami przebudowy państwowego ustroju.

—oo—

Odrodzenie ważnej placówki.

Stosownie do życzenia ajencji prasowej „Iskra“, polecamy niniejszy artykuł specjalnej uwadze Czytelników ze względu na doniosłość spraw obrony Państwa. (Red.)

Z wielkim niepokojem śledziło społeczeństwo to, co od pewnego czasu działo się w instytucji o tak doniosłem znaczeniu, jak Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej. Dochodziły coraz konkretniejsze i coraz smutniejsze wieści, iż instytucja ta, której znaczenia dla państwa chyba więcej podkreślać nie trzeba, stała się, terenem harców partyjniczych, domeną, w której usadowiły się jednostki i zespoły, raczej interes partyjny niż państwowy mające na pieczy.

Oczywiście szkodziło to zarówno rozwojowi samej instytucji, jak i idei przez nią reprezentowanej. Ściągało ją na poziom „rozgrywek“, w kolisko zmagań zawiedzionych gdzieindziej ambicji przeróżnych jednostek. Pozostawało wreszcie w sprzeczności z podstawową ideą, że LOPP. jest ekspozyturą wspólnych wysiłków całego społeczeństwa w dziedzinie, ściśle określonej jej celem tj. obroną powietrzną i przeciwgazową — a nie ekspozyturą odrębności partyjnych, schronem dla niedobitków partyjnych, terenem eksperymentów, często nieprzemyślanych, a często nawet wręcz szkodliwych. Zasięg działalności Ligi jest przeolbrzymi; odpowiedzialność za tę działalność niemniejsza. Jeśli bowiem uprzytomnimy sobie, jak rozległe są przygotowania chemiczne naszych zachodnich sąsiadów, jak gigantyczne rozmiary zakreśla „piatiletka“ dla awiatycznych przygotowań naszego wschodniego sąsiada — to uświadomimy sobie, iż LOPP. nietylko musi objąć jaknajszersze kręgi i rozwinąć się do granic możliwości, ale również być ochroniona przed jakiemikolwiek zakusami partyjniczemi, przed wszelakiem eksperymentowaniem. Zbrodnią bowiem wręcz byłoby dalsze tolerowanie stanu, jakie się niestety ostatnio wytworzył i skutecznie niestety paraliżował rozwój tej instytucji, tak samo potrzebnej państwu, jak powietrze płucom. Trzeba było koniecznie LOPP. wyzwolić z rąk, jakie nią owładnęły i napowrót sprowadzić na teren właściwy t. j. służby dla państwa i jego obrony. Stać się to musiało, przedewszystkiem przez zmianę składu personalnego władz Ligi „in capito et membrio“; dziesiątki tysięcy członków, rozsianych po całym kraju, musiały mieć pewność, że ich materjalne i moralne świadczenia, składane na rzecz Ligi, nie idą na marne, a są zeškodkowywane w świadomym celów Ligi zarządzie i wyzyskiwane do coraz lepszego doskonalenia aparatu działawczego naszej obrony powietrznej i przeciwgazowej. Stało się to właśnie. Liga OPP. otrzymała nowe władze. Jest rzeczą wielce charakterystyczną, że zjazd delegatów prowincjonalnych — zjazd wyjątkowo liczny — jednomyślnie uznał konieczność reform personalnych: widocznie krytyczne odnoszenie się do działalności poprzednich władz rozprzestrzeniło się wszerz i wzdłuż po całym kraju i spowodowało otrzeźwienie wśród najszerszych warstw zainteresowanych losem Ligi. Toteż uchwały ostatnie zapadły jednomyślnie. Usunąć się musiał szereg osób, ich miejsce zajęli ludzie, dający pełną rękojmię, że wyprowadzą Ligę z podwórek partyjnych na szeroki gościniec służby dla państwa. Oczywiście niesmak to zawiedzonym ambicjom tych, którzy dotychczas że-

rowali w szeregu instytucji o ogólnym zasięgu na całe państwo. I podobnie jak po przepłoszeniu kramarzy partyjnych z Towarzystwa Szkoły Ludowej czy Związków Zawodowych, tak samo i teraz, gdy skończyły się rządy partyjnicze w LOPP. i — prasa partyjna podnosi wielkie larum, biadoli i rozdziera szaty. Ogół jednak przywykł już do tego widoku i niewiele sobie robi z rekryminacji zarówno lewicowych jak i prawicowych obrońców utrzymania w partyjniczem ręku tych instytucji, których ideologja nietylko sięga poza ciasnotę partyjną, ale wręcz obejmuje ogół. To, co się ostatnio stało, społeczeństwo niewątpliwie przyjmie z wielką ulgą i satysfakcją. Wbrew podszeptom partyjnym społeczeństwo uświadamia sobie znaczenie faktu, iż LOPP. zostaje wyzwolone z oków partyjnych. Jesteśmy pewni, że nowi ludzie, obejmujący właśnie władzę nad LOPP.em, spowodują już w najkrótszym czasie zwrot ku zasadniczym i ideowym celom, przyświecającym tej przeolbrzymiego znaczenia instytucji, że pokierują Ligą tak, aby z niej państwo osiągnęło maximum korzyści. W tym też duchu witamy reorganizację władz LOPP.-u z całą serdecznością, życząc nowym jej kierownikom pełni powodzenia. M.

Wniosek Posłów BBWR.

w sprawie zmiany Konstytucji.

(Dokończenie)

Art. 128. Każdy związek religijny, uznany przez Państwo, ma prawo urządzać zbiorowe i publiczne nabożeństwa, może samodzielnie prowadzić swe sprawy wewnętrzne, może posiadać i nabywać majątek ruchomy i nieruchomy, zarządzać nim i rozporządzać, pozostaje w posiadaniu i używaniu swoich fundacji i funduszów, tudzież zakładów dla celów wyznaniowych, naukowych i dobroczynnych. Żaden związek religijny jednak nie może stawać w sprzeczności z ustawami państwa.

Art. 129. Wyznanie rzymsko-katolickie, będące religją przeważającej większości narodu, zajmuje w Państwie naczelne stanowisko śwród równouprawnionych wyznań.

Kościół Rzymsko-Katolicki rządzi się własnemi prawami. Stosunek Państwa do Kościoła będzie określony na podstawie układu ze Stolicą Apostolską, który podlega ratyfikacji przez Sejm.

Art. 130. Kościoły mniejszości religijnych i inne prawnie uznane związki religijne rządzą się same własnemi ustawami, których uznania Państwo nie odmówi, o ile nie zawierają postanowień, sprzecznych z prawem

Stosunek Państwa do tych kościołów i wyznań będzie ustalony w drodze ustawodawczej po porozumieniu się z ich prawnemi reprezentacjami.

Art. 131. Uznanie nowego lub dotąd prawnie nieuznanego wyznania nie będzie odmówione związkom religijnym, których urządzenia, nauka i ustrój nie są przeciwne porządkowi publicznemu, ani obyczajności publicznej.

Art. 132. Badania naukowe i ogłaszannie ich wyników są wolne. Państwo zapewnia twórczości naukowej i artystycznej opiekę i pomoc materjalną. Dzieła sztuki, pamiątki historyczne, pomniki przyrody oraz krajobraz znajdują się pod opieką Państwa.

Art. 133. Każdy ma prawo do wyników swojej twórczości artystycznej, naukowej lub technicznej. Państwo drogą odpowiednich układów międzynarodowych zapewni dziełom polskich twórców opiekę również i zagranicą.

Art. 134. Każdy obywatel ma prawo nauczać, założyć szkołę lub zakład wychowawczy i kierować niemi, skoro uczyni zadość warunkom, w ustawie przepisanym, w zakresie kwalifikacji nauczycieli, bezpieczeństwa powierzonych mu dzieci i lojalnemu stosunku do Państwa.

Wszystkie szkoły i zakłady wychowawcze, zarówno publiczne, jak i prywatne, podlegają nadzorowi władz państwowych w zakresie, przez ustawy określonym.

Art. 135. W zakresie szkoły powszechnej nauka jest obowiązkowa dla wszystkich obywateli Państwa. Czas, zakres i sposób pobierania tej nauki określi ustawa.

Art. 136. Nauka w szkołach państwowych i samorządowych jest bezpłatna.

Państwo zapewni uczniom, wyjątkowo zdolnym a niezamożnym, stypendja na utrzymanie w zakładach średnich i wyższych.

Art. 137. W każdym zakładzie naukowym, którego program obejmuje kształcenie młodzieży poniżej lat 18, utrzymywanym w całości lub w częściowo przez Państwo lub ciała samorządowe, jest nauka religji dla wszystkich uczniów obowiązkowa. Kierownictwo i nadzór nauki religji w szkołach należy do właściwego związku religijnego z zastrzeżeniem naczelnego prawa nadzoru dla państwowych władz szkolnych.

Art. 138. Każdy obywatel ma prawo do wynagrodzenia szkody, jaką mu wyrządziły organy władzy państwowej, cywilnej lub wojskowej, przez działalność urzędową, niezgodną z prawem lub obowiązkami służby. Odpowiedzialnem za szkodę jest Państwo solidarnie z innemi organami, wniesienie skargi przeciw Państwu i przeciw urzędnikom nie jest zależne od zezwolenia władzy publicznej. Tak samo odpowiedzialne są gminy i inne ciała samorządowe oraz organy tychże.

Przeprowadzenie tej zasady określają osobne ustawy.

Art. 139. Postanowienia o prawach obywatelskich stosują się także do osób, należących do siły zbrojnej. Wyjątki od tej zasady określają osobne ustawy wojskowe.

Art. 140. Siła zbrojna może być użyta tylko na żądanie władzy cywilnej, przy ścisłem zachowaniu ustaw do uśmierzania rozruchów lub do przymusowego wykonania przepisów prawnych. Wyjątki od tej zasady dopuszczalne są tylko na mocy ustaw o stanie wyjątkowym i wojennym.

Art. 141. Czasowe zawieszenie praw obywatelskich, wolności osobistej (art. 112), nietykalności mieszkania (art. 115), wolności prasy (art. 120), tajemnicy korespondencji (art. 121), prawa koalicji, zgromadzania się i zawiązywania stowarzyszeń (art. 123) może nastąpić dla całego obszaru państwowego lub dla miejscowości, w których ukaże się konieczne ze względów bezpieczeństwa publicznego.

Zawieszenie takie zarządzić może tylko Rada Ministrów za zezwoleniem Prezydenta Rzeczypospolitej podczas wojny, albo gdy grozi wybuch wojny, jakoteż w razie rozruchów wewnętrznych lub rozległych knowań o charakterze zdrady stanu zagrażających Konstytucji albo bezpieczeństwu obywateli.

Zarządzenie takie Rady Ministrów w czasie trwania sesji sejmowej musi być natychmiast przedstawione Sejmowi do zatwierdzenia. W razie wydania takiego zarządzenia, mającego obowiązywać na obszarze, obejmującym więcej niż jedno województwo, w czasie przerwy w obradach sejmowych — Sejm zbiera się automatycznie w ciągu dni 6-ciu od ogłoszenia owego zarządzenia celem powzięcia odpowiedniej decyzji.

Jeżeli Sejm odmówi zatwierdzenia, stan wyjątkowy traci moc obowiązującą. Jeżeli Rada Ministrów zarządzi stan wyjątkowy po zakończeniu okresu sejmowego lub rozwiązaniu Sejmu, zarządzenie Rządu powinno być przedstawione Sejmowi nowowybranemu niezwłocznie na pierwszem posiedzeniu.

Zasady te określi bliżej ustawa o stanie wyjątkowym.

Zasady czasowego zawieszenia wyżej wymienionych praw obywatelskich w czasie wojny na obszarze, objętym działaniami wojennemi, określi ustawa o stanie wojennym.

ROZDZIAŁ XII — PRZEPISY OGÓLNE.

Art. 142. Zmiana Konstytucji może być uchwalona tylko w obecności conajmniej połowy ustawowej liczby posłów, względnie członków Senatu większością 2 trzecie głosów.

Wniosek o zmianę Konstytucji winien być podpisany conajmniej przez jedną czwartą ustawowej liczby posłów, a zapowiedziany conajmniej na 15 dni.

Co lat 25 po uchwaleniu niniejszej Konstytucji ma być Ustawa Konstytucyjna poddana rewizji zwyczajną większością Sejmu i Senatu, połączonych w tym celu w Zgromadzenie Narodowe.

Art. 143. Niniejsza Ustawa Konstytucyjna ma moc obowiązującą z dniem jej ogłoszenia.

Z nadzwyczajnego posiedzenia Rady Pow. BBWR.

Dnia 16 czerwca br. odbyło się w sali Tymcz. Wydz. Pow. nadzwyczajne posiedzenie Rady Pow. BBWR. pod przewodnictwem prezesa Jakóba Bodziochowego celem uzupełnienia tejże rady przez wybór kierowników sekcyj: gospodarczej, oświatowej i propagandowej. Na kierownika sekcji gospodarczej zaproponowano p. Fydę ze Słonikowej, oświatowej — insp. Walerjana Gajewskiego i Józefa Przybyłowicza jako zastępcę. Kierownikiem sekcji propagandowej wybrano M. Sichrawę, kierownika Sekretarjatu Pow. BBWR. i redaktora „Głosu Podhala". Po załatwieniu jeszcze kilku ważnych spraw, omówieniu dalszej akcji reorganizacyjnej oraz złożeniu 60 zł. na miejsc. fundusz BBWR. — prezes zamknął posiedzenie, przypominając, że zwyczajne posiedzenie tejże Rady odbędzie się w piątek, dnia 3 lipca br.

Koło Żydowskie BBWR. w Nowym Sączu.

Praca reorganizacyjna BBWR. w powiecie nowosądeckim idzie szybkiem tempie. Do całego szeregu Kół miejskich, parafjalnych i miejscowych BBWR. przybyło ostatnio jeszcze jedno — tzw. KOŁO ŻYDOWSKIE BBWR. w NOWYM SĄCZU, zorganizowane dnia 11 bm. w sali Kahału żydowskiego z następującym zarządem na czele: prezesem dr. Maksymiljanem Baralem, wiceprezesem Abrahamem Ullmanem, sekretarzem Szulimem Statterem i skarbnikiem Wigdorem Kanarkiem.

Koło to liczy już przeszło 50-ciu członków i przekroczy wkrótce jak zapewnia prezes, setkę.

MIECZYSŁAW SICHRAWA.

Baranowicze.

2) (Ciąg dalszy.)

Karczma miejska, przez właściciela nazwana winiarnią, była prostą, na wpół murowaną i odrapaną budą, pokrytą drewnianymi, zmurszałymi gontami. Pokrzywiona na wszystkie strony — jakgdyby ją od ustawicznych awantur stałych i przygodnych gości kolki wsparły — robiła wrażenie na gwałt ustawionej spelunki, schroniska dla odartych złośćwiością losu, w najlepszym zaś razie rządowego przytułku dla złodziei i włóczęgów — w języku urzędowym — aresztu policyjnego.

Małe, zyzowate okna, przysłonięte od wewnątrz brudnemi szmatami — które w okolicy i tymże lokalu nazywano firankami — opatrzone były na zewnątrz grubemi okiennicami; zamykano wszystkie naraz i każdą z nich z osobna, kiedy starszyzna wojskowa lub cywilna raczyła się w karczmie, gwoli większej własnej uciechy i innym na pośmiewisko.

Dom cały wewnątrz podzielony został bardzo misternie i według odwiecznej tradycji na jedną dużą salę, gdzie wstęp wolny mieli bez wyjątku wszyscy i drugi lokal obok, znacznie od pierwszego mniejszy, gdzie raczyć się i przesiadywać wolno było jedynie wybrańcom losu. Wybrańcami losy byli ci z wojskowych, którzy proporcjonalnie do swego rozumu, nosili nieproporcjonalną ilość gwiazdek na kołnierzu, z osób zaś cywilnych prawo wstępu miała miejska inteligencja, nieoględnie i lekkomyślnie obrani: burmistrz i rada miejska, oraz ci mieszczanie którzy zaciągnęli się dobrowolnie w szeregi klubu K. C. D. (Każ Co Dać) — hojnością swą nieustanną racząc i zapraszając synów Marsa.

Kiedy po długich — djabłu i Austrji na pożytek — tułaczkach po wołyńskich bagnach i lasach, przeniesiono nas na odpoczynek do Baranowicz, cały prześwietny pułk był święcie przekonany, że szczęście za krzywe nogi ułapał; wszyscy byli zadowoleni, począwszy od głowy pułku, a skończywszy na ostatnim treniarzu. Zwolna jednak, kiedy po dwu tygodniowym względnym wypoczynku zabrano się do nas ostro, wprowadziwszy w miejsce austrjackiego, nowy niemiecki regulamin, ćwiczenia i rozmaite kursa przeszkolenia, zaczęło nam być tęskno za frontem. Baranowicze przykszyły się niepomiernie, miejskie boginki, nie tracąc na fasonie, traciły na uroku, a jedyną pociechą trapionych serc i ciał żołnierskich, była owa — nie na rozdrożu — a pod nosem stojąca karczma.

Tak i dziś, zmordowani szarzyzną życia koszarowego i ćwiczeniami polowemi, udaliśmy się do karczmy, by w piwsku, w mocnej i wspomnieniach w doborowej kompanji znaleźć upust trapiącej nas melancholji. Czując się bardziej niż kiedykolwiek demokratycznie usposobieni, zajęliśmy długi stół pod oknem w pierwszej sali.

Naprzeciw mnie siadł Wałęga, ze swoją gębą o beznadziejnym wyrazie inteligencji.

— Panno Ruchlo! Sześć „twardych"!

— Już sze robi.

— A przegryść co jest?

— Jest.

— Coś ostrego!

— Paczkę gwoździ, albo drutu kolczastego — wtrącił Biedroń.

— Milcz kapral, kiedy starsi zamawiają!

— Starsi?

— Ano starsi!

— Jeszcześ nie wypił tej twardej, a już ci się w oczach mroczy; wiele mam gwiazdek?

— Dwie.

— A ty?

— Także dwie. Ale ty na gwiazdki nie patrz, ale na rozum patrz! Rozumiesz?... Szarża, to jak bomba z góry: przeważnie na niewinnego spada... jak na ten przykład rzecz się miała w twoim awansie!

— Daj spokój. Ciebie Bismark nie przegada; urodziło się to gdzieśik na zapadłej pińszczyźnie, a takie pyskate! We wojsku tak zmądrzał, kiedy buty dostał... Bywało dawniej, że se boso na brzózkę wylazł a złaził już w butach... Przemyślny naród w tym Pińsku...

— Ot, dalibyście spokój tym kłótniom.

— Niema żadnej kłótni; on mnie... a ja jemu... i tak sobie tylko przymawiamy.

— Nie wypada. Żołnierze i cywilusy słyszą.

— Możemy ich przegonić!

— Kogo? Żołnierzy?

— Broń Boże! Tylko cywilów.

— Ani się waż! Jutro staję do reportu z prośbą o urlop. Daliby mi ładny urlop!

— Wałęga westchnął jak człowiek. któremu stała się krzywda, i zamilkł. Izba zapełniła się zwolna

Z nowosądeckiego Koła TSL.

Główną troską nowosądeckiego Koła TSL. jest obecnie powiększenie skromnego zastępu czynnych pracowników oświatowych, tudzież przygotowanie na wsi gruntu do pracy w jesieni.

Celem pozyskania nowych pracowników zaprosił Zarząd Koła szereg osób, nie biorących dotąd udziału w pracach TSL. na konferencję oświatową, która odbyła się 10 bm. pod przewodnictwem prezesa Koła p. Inż. Cyły. Cel konferencji został osiągnięty, gdyż liczba członków Komisji oświatowo-wykonawczej Koła, która jest organem pracy Koła w dziedzinie oświaty pozaszkolnej, znacznie się powiększyła.

Przygotowanie gruntu do rozszerzenia dotychczasowych ram pracy Koła na wsi, było zadaniem konferencji pp. kierowniczek i pp. kierowników czytelni i bibljotekę TSL., pozostających pod opieką Koła, która odbyła się w niedzielę 14 bm. Z przedstawionych sprawozdań i przeprowadzonych dyskusji wynika, że placówki oświatowe Koła tętnią życiem i że niektóre z nich można będzie przemienić w jesieni w większe ogniska pracy oświatowo-wychowawczej.

W ten sposób nowosądeckie Koło TSL. przed zamknięciem sezonu pracy poczyniło przygotowań do otwarcia sezonu następnego.

Wieści z Podhala.

STARY SĄCZ.

E POUR SI MUOVE. I oto rusza się wcale nie na żarty Gród Kingowy. Dzień 14-go czerwca był tego dowodem. Ileż to uroczystości złożyło się na ów dzień? Zacznijmy od początku, by z późnym mrokiem dotrzeć do końca. Preludjum dał Strzelec, urządziwszy w przeddzień capstrzyk. Dzień następny wbrew Medardowym prognostykom dopisał w całej pełni. Przyroda współpracowała harmonijnie z człowiekiem, zajętym mozolnie lub radośnie w urozmaiceniu sobie dnia. Więc najpierw o godz. 9-ej uroczysta Msza św. z okolicznościowem kazaniem, wygłoszonem przez ks. pref. Niedojadłę z racji Święta Strzelca. Przepiękne było kazanie, w którem ks. prefekt podniósł tak wielkie znaczenie Strzelca dla utrzymania niezawisłości państwowej w obliczu dwu groźnych dla nas sąsiadów, dając jego członkom cenny przykład życia pełnego poświęceń, etycznego i moralnego dawnego rycerstwa polskiego, wzywając nowych giermków Polski do ich naśladowania Po wysłuchaniu Mszy św. udali się Strzelcy przed Magistrat, gdzie po krótkiem, żołnierskiem słowie prezesa, odbyło się ich ślubowanie. Przygrywała orkiestra kolejarzy. Na bezpośrednio potem odbytej w sali „Sokoła" akademji przemówił prof. Chłap, podkreślając dobitnie, że do Strzelca nie można się odnosić obojętnością, gdyż jest to organizacja jedna z najważniejszych, która na sztandarze swym wypisała hasło utrzymania niepodległości państwowej, hasło przeobrażenia żołnierza w obywatela, obywatela w żołnierza. Tem bardziej niezrozumiałem byłoby upodrzędnianie tej organizacji z racji należenia do niej młodzieży z niższych warstw. Podnieść ją i uobywatelnić, oto zadanie, jakie do spełnienia ma inteligencja. W końcowych słowach zastrzegł się mówca przed tem, jakoby Strzelec służył jakiejkolwiek partji — Strzelec służy i służyć będzie wyłącznie Rzeczypospolitej Polsce.

Następnie Chór Strzelców z uczniami Pow. Szkoły Męskiej odśpiewał pod dyr. p. Kołdrasa kilka popularnych pieśni. Na brak gości nie mogli się Strzelcy użalać. Przybyła inteligencja miejscowa, zaszczycił swą obecnością Pan Starosta Powiatowy. W serdecznych słowach powitał go prezes Strzelca dr. W. Dyszkiewicz. Na program złożyła się jeszcze deklamacja strzelca J. Kostrzeby, oraz wstęp orkiestry sem. męskiego pod batutą prof. Czecha, która odegrała Wiązankę pieśni polskich. Na zakończenie przemówił prezes Strzelca, który po zobrazowaniu ciężkiego położenia politycznego Polski ze względu na zaborczość sąsiadów, podniósł rolę, jaka przypada w udziale społeczeństwu, zobowiązanemu do popierania samoobrony bez wyłącznego oglądania się na Rząd. Na tle tym nakreślił dążenia i cele Związku Strzeleckiego i wezwał społeczeństwo miejscowe do zapisywania się na członków Przyjaciół Strzelca.

Finał radosny dla Strzelca: do koła zapisało się kilkadziesiąt osób, przeważnie z pośród inteligencji, która w ten sposób dała dowód zrozumienia ważności celów Strzelca.

Popołudniu odbyły się zawody Strzelca o odznakę strzelecką. Pierwsze miejsce zdobył strzelec Kostrzeba.

Jeżeli dodać, że w międzyczasie odbyło się niezwykłe uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego pod Świetlicę dla kolejarzy, że ci urządzili, po staropolsku wszystkich goszcząc, przyjęcie, że p. Starosta niestrudzenie wszędzie asystował, że grała im znana już na terenie sądeckim ich orkiestra, że zwłaszcza zachwycał wszystkich doskonały ich chór, że popołudniu szkoły powszechne urządziły nad Popradem festyn ku zadowoleniu publiczności i korzyści materjalnej na rzecz biednych dziatek — to będzie miał czytelnik doskonałe wyobrażenie, iż Stary Sącz naprawdę się rusza. W. D.

MUSZYNA.

PIERWSZA KOMUNJA ŚWIĘTA. Dnia 12. bm. odbyła się w tutejszym kościele parafjalnym podniosła uroczystość pierwszej Komunji Świętej, do której przystąpiło 70 dzieci. Piękne przemówienie do komunikantów wygłosił ks. katecheta. Po uroczystem nabożeństwie i ceremonji podejmowała miejscowa Narodowa Organizacja Kobiet wszystkie dzieci obfitem śniadaniem, podczas którego ks. katecheta dokonał zdjęcia fotograficznego.

Krynica Zdrój.

TRADYCYJNY BIEG GÓRSKI NA PRZEŁAJ odbędzie się tu w niedzielę dnia 28 czerwca br. na przestrzeni 4000 m. Start i meta za domem zdrojowym. Do startu dopuszczeni będą stowarzyszeni i niestowarzyszeni. Zgłoszenia przyjmuje sekretarz Komisji Zdrojowej p. Jodłowski.

Dotychczasowy dwukrotny zdobywca puharu wędrownego pan Sawaryn nie stanie w tym roku do zawodów z powodu choroby.

DZIEŃ STRZELCA. Dnia 14 bm. tutejszy Zw. Strzelecki obchodził uroczyście „Dzień Strzelca". Na podniosłą uroczystość złożyły się: capstrzyk z udziałem drużyn strzeleckiej i kolejowego Przysposobienia Wojskowego, które w przeddzień uroczystości przemarszerowały ulicami; w niedzielę uroczysta Msza św., a następnie akademja w teatrze zdrojowym przy współudziale przedstawicieli władz miejscowych. Po południu odbyło się na terenie stadjonu hokejowego strzelanie o odznakę pod kierownictwem pow. komendanta PW. i WF. por. Fjałkowskiego z Nowego Sącza. Wieczorem odbyły się „Sobótki" i zabawa taneczna. Zabawny incydent wydarzył się podczas palenia ognisk: jeden z płochliwych kuracjuszy zaalarmował straż pożarną, sądząc, że pali się willa „Halinówka". Straż pożarna przybyła w pełnym składzie i... odjechała z rozczarowaniem.

ZBIÓRKA uliczna na LOPP. w Krynicy Zdroju przyniosła ub. niedzieli 874·36 zł. dochodu.

KOMISJA ZDROJOWA w Krynicy chcąc uprzyjemnić pobyt swym kuracjuszom, zmontowała w muszli muzyki na deptaku mikrofon i połączyła go z megafonami na Michasiowej, w parku Słotwińskim i na stadjonie hokejowym, tak że koncerty muzyki zdrojowej będzie można słyszeć w całej prawie Krynicy. W przerwach nadawana będzie muzyka z płyt gramofonowych.

NOWA MLECZARNIA i CUKIERNIA. Komisja Zdrojowa postanowiła wydzierżawić lokal restauracyjny na stadjonie hokejowym w celu urządzenia tam cukierni-mleczarni, której brak tak bardzo daje się odczuwać w Zdroju. Cukiernia ma być jeszcze w bieżącym tygodniu otwarta.

ARESZTOWANIE zawodowych złodziei. Przodownik PP. Kijak aresztował niejakiego Cichonia Tadeusza i Barne Michała za kradzież z włamaniem do will „Leśniczanki" i „Słotwinianki" Aresztowanych oddano do dyspozycji Sądu Grodzkiego w Muszynie. Tad. Str.

Grzyby jako dochód poboczny wsi polskiej.

(Rady gospodarskie).

Wieś polska powinna wyciągnąć naukę z ciężkiego okresu dwu lat ubiegłych i nauczyć się czerpać dochody poboczne z wielu zaniedbanych zupełnie źródeł. Jednem z takich źródeł mogłyby stać się niewątpliwie — grzyby. Jak wiadomo, lasy polskie obfitują w różne gatunki grzybów jadalnych, przyczem niektóre z tych gatunków (tak zw. „prawdziwki", rydze, pieczarki, smardze itd.) są bardzo poszukiwane nietylko przez mieszkańców naszych miast, lecz i przez mieszkańców innych krajów, w których te gatunki nie rodzą się zupełnie lub w niedostatecznej ilości.

Oprócz grzybów rosnących dziko, niektóre gatunki dają się hodować sztucznie i wówczas wartość ich handlowa znacznie wzrasta. Dotychczasowy sposób korzystania przez ludność wiejską z grzybów był prawie zupełnie pierwotny i nie miał żadnego znaczenia handlowego lub dochodowego. Ot, szły sobie dzieciska i stare babcie do boru, zbierać grzyby bez ładu i składu, a później gospodyni pitrasiła je byle jak na strawę, a już w najlepszym razie gaźdź jakąś ususzyła w kominie na własne potrzeby. W niektórych tylko okolicach suszono większą ilość grzybów na sprzedaż, ale suszono licho, bez należytego wyboru i sprzedawane przygodnym kupcom za psie pieniądze. To wszystko powinno się zupełnie zmienić i całkiem inaczej urządzić.

Przedewszystkiem więc grzyby, czy to rosnące dziko, czy to hodowane, należy uważać, jako poboczne wprawdzie i niewielkie, ale stałe źródło dochodu i postanowić, żeby w żadnej chacie wiejskiej nie zabrakło na jesieni pachnących sznurów wyborowych suszonych grzybów, które zawsze znajdą chętnych nabywców. W tym celu trzeba wykorzystać poranki wolne od roboty w polu i pod kierownictwem osób

po brzegi, że trudno było należycie wszystkich pomieścić. Ciężki dym z podłego tytoniu, otaczał głowy siedzących, wzbijał się w górę, to opadał ku dołowi, przysłaniając rumianą buzię kręcącej się jak fryga Ruchli i pomagającej jej w obsłudze gości, pomarszczoną gębę starej wiedźmy.

— Pani ładna! Piwo raz!

— Już idzie! Niech oddechnę...

— Później panna oddechnie... ja mam pragnienie!..

— Ja także mam pragnienie, coby pan żołnierz tak nie krzyczał.

— Dobrze, dobrze, jeno piwo dawać!

— Stary już leje.

— Panie Aron! Czastki jest?

— Są.

— Proszę dwóch!

— Z powidłem, czy ze szliwkiem?...

— Wszystko jedno, byle ciasto było dobre.

— U mnie czasto zawdy dobre.

— A jakże! — odzywa się ktoś w głębi. — Wczoraj widziałem, jak wasza stara bosemi nogami ciasto misiła...

— Una ma czyste nogi; una chodzi stale do miejskiej łaźni.

— Łaźnia od roku zamknięta!

— Aj, waj! Jak ten czas szybko leczy!...

— Panie Migdał, gdzie moja wieprzowa?

— Szwynia wyszła.

— Jak to wyszła?... Niema w mieście?...

— Są, ale zabić nie można!

— Wągrowate?

— Nie — wtrąca Biedroń — ale siedzą w radzie miejskiej.

— Panie starszy — zaperzył się Aron — ja jezdem też w radże miasta! Pan mnie obraża!

— Stań pan do raportu z zażaleniem, albo przyślij pan sekundantów.

* *

— Bractwo zaczęło zwolna opuszczać knajpę. Sala świeciła pustkami, tu i ówdzie tylko rozwalili się po stołach i ławkach bardziej namiętni zwolennicy alkoholu i panny Ruchli. Izba, zasłana resztkami potraw, wszelkiego rodzaju śmieciami i niedopałkami z cygar i papierosów, wyglądała jak jedno opuszczone przed chwilą bojowisko. Wstrętny zaduch i wyziewy spirytusu, przyprawićby mogły niejednego mniej wytrzymałego o zawrót głowy i nudności.

Biedroń, wsparty na obu łokciach o krawędź stołu, drzemał na dobre. Ze wszystkich twarzy wyzierała nuda i przemęczenie.

— No chłopcy czas do domu!

— Idziemy..y..y...

Podnieśli się wszyscy zwolna i wkrotce znaleźli się na świeżem powietrzu. Noc była ciemna, ale pogodna. Wiało od niej ciepło zmysłowe i tajemnicze. Pogrążyłem się w marzeniach, jak pierwszy lepszy uczniak. Silny, nieprzyjemny głos Wałęgi wyrwał mię z odrętwienia.

„Komu dzwonią, temu dzwonią,
Mnie w kieliszki bracie dzwoń—
Bo takiemu kirusowi
Jakie życie taki zgon"

Melodję znanej, pijackiej piosenki, pochwyciło pięć krzepkich żołnierskich piersi i płynęły głosy fałszywe, ochrypłe, budząc mieszkańców — pokrzepiających się snem sprawiedliwych — i strasząc psy po podwórkach.

W jedną rękę kielich dajcie,
W drugą rękę paczkę dram
I Requiem zaśpiewajcie—
Umarł kirus ale pan!...

— Cichaj! Jakaś flondra po drugiej stronie idzie!...

— Dyć idzie, ale nie sama.

— Niemca pod skrzydło taszczy.

— Ćmi ci się we łbie, nieboże! Toć nie widzisz, jak sie odsuwa?

— To Marysia. Niech mnie kule biją!...

— Podejdziem — rzekł Wałęga. — Mnie się widzi, że ja tego szwaba skądsik znam!

— Może to ten sam, co się zeszlej niedzieli po gardziołku pomacał?...

— Zobaczę mu w ślipia...

To mówiąc, kilkoma potężnymi susami przesadził pełną grząskiego błota ulicę i znalazł się oko w oko z domniemanym przeciwnikiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

—oo—

starszych zmobilizować całą zdolną już do grzybobrania dzieciarnię wiejską, celem skierowania jej w odpowiednie miejsca partjami, liczącemi 10 — 15 głów. Z zebranago plonu należy oddzielić wszystkie grzyby zupełnie zdrowe i nadające się do suszenia ze względu na swój gatunek i wielkość, a resztę tylko przeznaczyć na strawę dla domowników. Susząc grzyby należy bardzo starannie, nie pozwalając im w żadnym wypadku zapleśnieć, lub wyschnąć na wióry, przyczem różnych gatunków w jednym sznurze mieszać nie wolno. Grzyby, które ze względu na swój gatunek nie nadają się do suszenia, jak np. rydze, można solić lub marynować, ale zawsze bardzo starannie i ze znajomością rzeczy. W ten sposób każda gospodyni wiejska może łatwo i nieznacznie uciułać, skromnie licząc, 5 — 10 kg. dobrych suszonych grzybów, za które otrzyma wysoką cenę w spółdzielni lub większym i uczciwym sklepie miejskim, nie mówiąc już o doraźnej sprzedaży sezonowej grzybów świeżych, lub solonych i marynowanych.

W wielu okolicach kraju udawałaby się i opłacała znakomicie sztuczna hodowla pieczarek, ale ta sprawa wymagałaby już oddzielnego bardziej szczegółowego i fachowego omówienia. Tutaj rzuciliśmy tylko myśl, że wsi polskiej nie wolno zaniedbywać obecnie żadnego źródła skromnego bodaj dochodu i że ziemia — żywicielka, poza roślinami uprawianemi w pocie czoła, daje człowiekowi jeszcze dziko rosnące płody, jak grzyby i jagody.

KRONIKA

PLENARNE POSIEDZENIE RADY POWIATOWEJ odbyło się w sobotę 20 czerwca br. o godz. 11.

NOWY ZARZĄD ZWIĄZKU STRZELECKIEGO Oddział w Nowym Sączu wybrano na posiedzeniu w dniu 14 bm. W skład zarządu weszli: Władysław Borowicz jako prezes, Feliks Waga wiceprezes, Żenon Firliciński sekr. i Adam Zabrza skarbnik.

UCZESTNICY MIĘDZYNAR. KONGRESU Kolejowców Abstynentów przejechali w dniu 17. bm. przez Nowy Sącz. Kongres odbył się w Polsce w dniach 15—20 czerwca br.

POŚWIĘCENIE SZTANDARU CECHU MASARZY i rzeźników w Nowym Sączu odbędzie się w niedzielę dnia 28 czerwca br. Uroczystość poprzedzi nabożeństwo o godz. 9-tej. poczem odbędzie się w salach Czytelni Mieszczańskiej przyjęcie.

WIANKI i WSPANIAŁY FESTYN urządza Towarzystwo Wioślarskie w Nowym Sączu w niedzielę dnia 21-go bm. Główną atrakcją będą piękne ognie sztuczne.

„DZIEŃ STRZELCA“ w NOWYM SĄCZU w dniu 14 bm. wypadł okazale. Na uroczysty program dnia złożyły się: pobudka orkiestry 1 PSP. o godz. 7-ej Msza św. z kazaniem w kościele parafjalnym o godz. 9-ej, oraz „Sobótki“ za miastem między godz. 20—22-gą. Dokładniejsze sprawozdanie ukaże się w najbliższym numerze.

WSPANIAŁY FESTYN LOPP. odbył się ub. niedzieli w Parku Tow. Wioślarskiego w N. Sączu przy licznym udziale publiczności.

POŻAR DOMU JANA GŁOWACKIEGO W Świdniku powiat Nowy Sącz wybuchł w nocy 2 bm. Szkoda wynosi 540 złotych. Przyczyną pożaru była wadliwa budowa komina. Podczas akcji ratunkowej szczególną odwagę okazał Jakób Liszka, który z płonącego domu wyniósł 2-letnie dziecko, przyczem odniósł lekkie poparzenia.

19-TO LETNI CHŁOPAK URATOWAŁ DZIECKO. Dnia 10 bm. 6-cio letnia Krystyna Żarowska z Piwnicznej poszła z innemi dziećmi nad Poprad paść gęsi. Dzieci udały się na odnogę Popradu i usiadły w rzece na kamieniu, Żarowska zaś pozostała na brzegu. Po chwili weszła w wodę i została uniesiona przez bystre fale. Widząc to idąca brzegiem Katarzyna Łomnicka z Piwnicznej zawołała o pomoc; zbiegło się wiele osób, nikt jednak nie rzucił się dziecku na pomoc. Dopiero 19-to letni Tadeusz Polakiewicz z Piwnicznej wskoczył do 3-ch metrowej głębi i wydostał nieprzytomne dziecko, które przywrócił do przytomności i oddał zrozpaczonej matce miejscowy lekarz dr. Sommerstein. Bystra woda niosła dziecko około 250 metrów.

ZŁODZIEJ WĘDLIN. 21-letni Michał Barna, bez stałego miejsca zamieszkania, okradł w nocy z 6—7 bm. z piwnicy willi „Leśniczanka“ w Krynicy Zdroju na szkodę A. Papierza wędliny wartości około 100 złotych. Złodziej miał apetyt, zanim bowiem go aresztowano, zdołał zjeść połowę skradzionych wędlin. Barnę odstawiono do Sądu Grodz. w Muszynie.

WYRODNA MATKA. Zamieszkała tu 26 letnia służąca Wiktorja Wróbel, obecnie bez zajęcia, porzuciła dnia 9 bm. swe 5-cio miesięczne nieślubne dziecko płci męskiej w ustępie Elżbiety Michalikowej, zamieszkałej w Starym Sączu przy ulicy Klasztornej. Michalikowa przychwyciła wyrodną matkę na gorącym uczynku i kazała dziecko zabrać. Wiktorja Wróbel odeszła, tej samej jednak jeszcze nocy porzuciła swe dziecko w stajni Józefa Dziedzica w St. Sączu. Spostrzegł to syn Dziedzica i zawiadomił sąsiada, który dał znać na policję. Wyrodną matkę ujęto i przekazano władzom sądowym, zaś dziecko oddano chwilowo na wychowanie Marji Sadowskiej w Starym Sączu.

BUDOWA KOŚCIOŁA W ŁABOWEJ. Poświęcenie kamienia węgielnego kościoła rz. kat. w Łabowej odbędzie się w niedzielę 21 bm. o godzinie 4-tej popołudniu, na którą to uroczystość zaprasza P. T. Czytelników „Głosu Podhala“, nowosądeckie Koło TSL.

JORDANÓWKA, przeznaczona na stadjon PW i WF. została już otoczona nowym parkanem.

Z Teatru Towarzystwa Dramatycznego.

ZA SIEDMIOMA GÓRAMI.

Baśń sceniczna w 4 obrazach wierszem ze śpiewami i tańcami. — Napisała Ewa Szelburg.

Każda bajka zawiera w sobie mniej lub więcej prawdy. Su to tak zwane prawdziwe bajki. Ubiegłego roku wystawiło Towarzystwo Dramatyczne również piękną bajkę H. Zbierzchowskiego „Tomcia Palucha“ która nie najgorzej poszła. Dziwna rzecz, że u nas bajki jakoś się lubi. Jakkolwiek mówią one tyle prawdy ludziom, że ci powinni się wstydzić. Jednak, że ta prawda w bajce jest podana, przyjmuje się ją i nawet uśmieją się ludzie nieco. To znaczy sami z siebie. Nieświadomy samokrytycyzm. Na tem można ludzi „łapać“. Pani Ewa Szelburg ujawszy w doskonałą, logiczną całość fragmenty kilku bajek, złapała sprytnie ludzi. Pokazała im samych siebie.

Ja sam nieraz spotkałem dusigroszów i pasibrzuchów i w przyjaźni żyłem z Jaśkami-chwatami. Serdeczne to są chłopy, ale małosprytnym źle jest w życiu. Szczególnie dzisiaj w wieku radja i weksli zaprotestowanych, w czasach rozkwitu techniki i bankructw. Dlatego przyjemnie jest iść od czasu do czasu do teatru na bajkę, bo na chwilę zapomni się o prawdzie. Chyba, że bajka ją przypomni. Nie wynika atoli z tego, żeby Dramatycy czemprędzej wystawiali trzecią bajkę. Ostatecznie, gdybym ja jaką bajkę napisał... Musiałbym tylko po jej wystawieniu w bokserskich rękawicach i ze straszakiem w kieszeni wychodzić na ulicę, lub w towarzystwie egzekutora podatkowego... Ale jest to narazie bajka.

Należy zastanowić się nad trudem, jaki zadało sobie Towarzystwo Dramatyczne, bajkę tą wystawiając. Trzeba ocenić pracę niezmordowaną p. Bolesława Barbackiego i tow. przy wykonaniu nowych dekoracji, których nie powstydziłyby się niejedna scena wielkomiejska. Może ktoś inaczej sądzi, ale ja z nim nie myślę sprzeczać się. Bo nie lubię, jak kto nie ma racji. Proszę sobie wyobrazić te wszystkie zajączki, muchomory, panny wodne, zaklętych rycerzy (naprawdę zaklętych!), krakowiaków i krakowianki i tyle innych bajek i pokłonić się pracy niezmordowanej Towarzystwa! Całość to była pełna efektu i sztuki i pracy.

Treść zaczerpnięta z bajek. Dzieciństwo przypomniała. Najlepsze chwile. Najdroższe. Ileż to nasłuchaliśmy się wszyscy o chorej matce-staruszce, o dobrych i złych synach, o zaczarowanych drzewach, nawet śpiewających [w tej bajce drzewo powinno było milczeć] o mówiących żabach i dziadkach leśnych... Dobrze, że przynajmniej człowiek przypomni to sobie w teatrze!

86 osób grało w tej bajce. Nie bajka to. Trzeba było być dobrym wodzem, żeby tem wszystkiem umiejętnie pokierować. Żeby np. żaba nie latała w powietrzu, lub, żeby dusigrosz przez roztargnienie nie rozdał pieniędzy ubogim. Cudowne drzewo nie udało się tylko. Bodaj się zato w prawdziwe zamieniło!

Efekta świetlne, ciekawe kostjumy i dekoracje nowe były pierwszorzędne. Nawet woda cudowna wytrysnęła ze skały. Przypomniało mi to biblję starego zakonu, Mojżesza i jego laskę, którą dla żydów wydobył wodę z twardej skały. Tylko z Nowosądeczan nic nie można wydobyć... Nawet ochoty do śmiania się. I salę „Sokoła“ też rzadko kiedy wypełnia. Laska — by tutaj nawet nie pomogła. Mojżesz tylko nie zawiódł. I dzieciarnia. Od czterech lat do dwudziestu. Klaskało to w cieszące się rączęta i wierzyło jeszcze w Jaśka-chwata. Bodaj wierzyło jaknajdłużej! I bodaj jaknajdłużej się śmiało!

O rolach trzeba napisać: kolejno — tak, jak są na afiszu. Żeby matka staruszka (p. Ema Gdeszowa) była pierwszą. „Z wieku jej i urzędu ten zaszczyt należy“. Była prawdziwą matką z bajki. P. Karol Myczkowski (Dusigrosz) wierny i zaobserwowany podobnie, jak Pasibrzuch (p. Edward Fyda), Jasiekchwat (p. Barbacki Witold) dobry jako typ, może trochę za liryczny. Król-ojciec (p. Leopold Sentycz) kazał wierzyć w swoją chorobę i starość, ale tylko do chwili, w której wyciął kozła na zamkowej posadzce. Rola opanowana. P. J. Stankówna (starsza królewna) robiła wrażenie naprawdę zakochanej. W królewskim stroju bardzo miła. Więcej tylko życia na scenie. Zdaje mi się, że pisze te słowa już poraz drugi. Królewna — żabka (Danusia S.) rozbrajająca. No, pomyśleć, żeby taka żaba... Ochmistrzyni (p. J. Szwaryczewska), marszałek (p. Jan Koch) i dworzanin (p. Włodzimierz Racięski) nie mieli trudnych ról. Nigdybym nie poszedł do takich lekarzy jak, pp. Marjan Kula, Brzeziński Stan. i Wyczesany L. Szczęście, że to tylko bajka! Leśnego dziadka z zielonemi włosami i także brodą grał p. Stanisław Siegel. Rola niebezpieczna. O smoku (p. Leopold Sentycz) można powiedzieć, że „nie taki djabeł straszny jak go malują!“ I ja już nie będę się bał więcej smoków. Hanka R. (Echo), Zosia G. (Pawik), Wodna Panna (Hanka G.) sympatycznie zaprezentowały się w swoich kostjumach i tańcach. Zaklętymi rycerzami byli pp. L. Stępniowski i J. Kasprzykiewicz. A oprócz tego Muchomory, Zajączki, Karzełki, Dobre sny. Krakowiacy i Krakowianki i inne Wodne Panny. I Dworzanie jeszcze i orszak weselny i prawdziwi wiejscy muzykanci z Zabełcza to nic? 86 osób. Prawie cały szwadron.

Gratuluję p. Edwardowi Fydzie od siebie i od moich znajomych pań (od lat 15—22) drużbowania na zabełeckiem weselu. Z całego, literackiego serca gratuluję. Szkoda tylko, że nie będę mógł napisać: i ja tam byłem, miód i wino i t. d. Nie mogę dokończyć, bo sucho w gardle... Muzykę komponował jak również chóry p. Jan Karol Fyda. Reżyserował bardzo umiejętnie p. Bolesław Barbacki. Nie zapomnieć dekoracji! Przygrywała orkiestra kolejowa pod batutą p. Franciszka Scheibala. Tańce przepiękne układały pp. A. Kostańska i Br. Szczepańcówna. Reasumując: całość bardzo dobra.

TADEUSZ SZCZECINA.

Wydawca: Spółka Wydawnicza „Głosu Podhala“ Redaktor odpowiedzialny: Józef Baran z „Drukarni Podhalańskiej“ w Nowym Sączu